

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru

kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwojną.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona
obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie
księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura
„Rajchman i Frenndler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie.
W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,
w Czestochowie W. Gasztecki. w Łasku W. Grass.
w Będzinie „ Janiszewski Stan. w Łodzi „ Janiszewski Leopold
w Brzezinach „ Krzemieniecki Jul. w Radomsku „ Olszewski Michał
w Dąbrowie „ Tomaszewski J. w Rawie „ E. Sulimierska.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

KSIĘGARNIA F. JĘDRZEJEWICZA

otrzymała na skład

znaczny zapas *nut na fortepian*, tak utworów salonowych, jako też przerna-
czonych do nauki muzyki, a używanych w Warszawskim Konserwatorium mu-
zycznym. W tejsze księgarni znajdują się

TANIE KSIĄŻKI DLA LUDU I MŁODZIEŻY

od kop. 2 do kop. 25, w bardzo wielkim wyborze.

(3—2)

Department Przemysłu i Handlu St.-Petersburg, 10 lutego 1886 roku № 3106.
Pewny środek XIX-go wieku — Gwarancja długoletnia

„EXSIC  CATOR”

Wynalazek inżyniera-technologa Rittera.

Osusza WILGOĆ w starych domach, zabezpiecza NOWE, oraz utrwalając wszelkie przedmioty z DRZE-
WA, jako to: sprzęty gospodarskie, naczyńia kuchenne, i t. d. ochrania także od rozsychniania się, pęknięcia,
gnicia, gzybka; dezynfekuje stajnie, obory i t. p. i ZASTĘPUJE OLEJNA FARBE w rozmaitych ko-
lorach przez dodanie odpowiedniego proszku służąc do zaprawiania podłóg; — tańszy od tejsze o 50%. „Ekssi-
kator” sprzedaje się w Głównej Agenturze na gub. petrokowską, w księgarni „M. Rawicz” w Petrokowie
tamże otrzymać można bezpłatnie Broszurki, objaśniające pożytek i zastosowanie „Ekssikatora” w języ-
ku polskim i rosyjskim. Agentura główna podejmuje się osuszania wilgoci z mieszkań i w ogóle murów po
cena ch warszawskich. — Poszukują agentów w miastach powiatowych gub. petrokowskiej. (0—4)

200 OWIEC

DO CHOWU

Krwi Negretti, wysoko uszlachetnionych, rosłych,
zdrowych; w tem Macior 100 Skopów 100. Owca-
nia strzyże przecięciowo 4 $\frac{1}{2}$. Upadek nie przechodzi,
1 $\frac{1}{2}$ %. Odbiór 1 Lipca w Grabicy pod „Petroko-
wem.” (1—3)

Do składu trumien metalowych,

istniejącego od kilku lat, dawniej pod firmą „Rodzi-
na” w domu S-rów Grabowieckich vis à-vis Cerkwi
nadszedł znaczny transport trumien Krajowych i
Wiedeńskich. Wiadomość u Stolarza Czajkowskiego
lub u stróża, na miejscu. (6—2)

Główny Skład

CUKRU DOBRZELIŃSKIEGO

W. ZALESKI w „Petrokowie”

poleca cukier krystaliczny w głowach i kostkach, od-
znaczający się białością i słodyczą, sprzedaż u W.
Zaleskiego i w sklepie L. Kalińskiej ulica Moskowska.
Skład poleca również: Nasiona rolnicze i
Worki drylichowe do zboża. (6—3)

Hotel Krakowski

do wydzierżawienia od 1-go Lipca 1887 r. Wiado-
mość u K. Wierzbickiego, tamże. (3—2)

Do dzisiejszego numeru dołącza
się arkusz 4 zbioru oryginalnych no-
weł Karola Hoffmana p. t. Szczęśliwi.

Co nam dać może nasze Towa- rzystwo Kredytowe Miejskie.

I.

Przed kilkunastu laty warszawscy, a
przed paru lubelscy i kaliscy właściciele
domów przyszli do przekonania, że lepiej
jest mieć na nieruchomości dług niskopro-
centowy i długoterminowy, o który nikt za

rok nie zawoła i nie powie „oddaj, bo cię
sprzedam”: — lepiej mieć dług taki, że jak
się pożyje a trochę z dochodu odda co pół
roku, to on jakoś zniknie — niż płacić pro-
cent duży, prosić co rok pana wierzyciela:
„nie gub, poczekaj, dam 10% z góry” i te
10% płacić a płacić, a ciągle być winnym
tyle, co na początku.

Jak tylko raz uwierzyli, że lepiej mniej
płacić a jednak zapłacić — niż ciągle dużo
oddawać a wierzyciel być winnym, — zaraz
się rozejrzeli wśród siebie, wynaleźli głowy,
co im powiedziały, że to można zrobić bar-
dzo łatwo, bo się tak już praktykuje u
dziedziców ziemskich; należy tylko złączyć
się w gromadę i powiedzieć: dajcie worki
pieniężnicy, to my wszyscy gromadą całą
stajemy i ręczymy, że wam ani szeląg nie
przepadnie, że na swój czas odbierzecie
procent i kapitał i to w taki przedziwny
sposób, że nie będziecie ani do nas deptać
po prowidzynie po 10 razy na dzień co pół
roku, ani chodzić po sądach i adwokatach,
ani nawet pieniążków waszych z worków
nie wypuścicie, tylko za to wszystko pro-
cenciku opuścić musicie.

Tak zawołali, — innemi słowy, zało-
żyli Towarzystwo Kredytowe Miejskie i pi-
eniądze się znalazły odrazu; wszystkim lżej
się zrobiło, bo obietnic szczerze a sumieni-
nie dotrzymali.

Nasi panowie kamienicznicy, zapatrzyw-
szy się na swoich starszych braci warszaw-
skich i rówieśników kaliskich i lubel-
skich, pomyśleli: dlaczego to i my nie ma-
my takich dobrodziejstw zakosztować? — Jest
nas przecież gromada niemała, bo aż 532
chałupy w naszym mieście stoją, a dziś po-
dobno już nawet 564; z tych 265 z muru,
a 299 z drzewa. A i długi też są, bo na
hypotekach namazane aż 947,885 rubli, od
czego płacąc choćby tylko po 9 $\frac{1}{2}$ % rocznie,
to już uczyni rs. 85,309 kop. 65.

Płacimy to co rok pieniążnikom, a dług

jak był długiem, tak jest — ani drgnie! Ba,
żeby to tylko płacić te 9 $\frac{1}{2}$ %, to byłoby
jeszcze jako tako; ale ci nasi piotrkowscy
pieniężnicy, to naród kapryśny: jeden po-
wiada: „a cóż to twoja pani, że ma pióro
u kapelusza to już mojej jejmości nie chce ki-
wnąć na ulicy; kiedyś taki pan, to dawaj
od roku pieniądze”; — drugi znów powiada:
„całą masę moja stała, a twoja rozpięła
się w lawce, jakbyście to nie wy potrzebowali
naszej łaski, ale my waszej; kiedyście tak
szardzieli, to dawajcie coście winni, bo
sprocesuję” i t. d. i t. p. I zawsze się koń-
czy tem: „dawaj, bo sprzedam”.

Nie ma rady — kaprys nie kaprys, a od-
dać trzeba, bo choćby pan mąż pofolgował
jeszcze, ale cóż, kiedy mu przed magnifiką
strach. Więc lataj człeczce po faktorach: pa-
ni Lajol! mój Mendelku! bracie Nepciu!
niewiesz tam o jakiej sumce od S-go
Jana? Marcina? Wojciecha lub Sylwestra?..
Poszukają i czasem znajdą: tu płac faktorne
płac rejenta, hipotekę, procent z góry za
rok, i jak się to wszystko obliczy, to wyjd-
zie te 9% na 12%. A co przytem prośb,
ukłonów, latania i kufelków człowiek zmarnu-
je — to już i obliczyć trudno! — A nam to
wszystko poco? Prawda, winniśmy jak pan
sekretarz hipoteczny powiada 947,885 rs.
ale przecież jeszcześmy nie bankruci, bo
sama rządowa asekuracja otaksowała na-
sze mienie na rs. 2,540,360, a gdybyśmy
się nawet wszyscy do ona spalili, toby nam
jeszcze skarb zapłacił 1,540,360 rs. — Nie
jest więc tak źle, żeby się o te 947,885
rs. mieli ludzie, co je pożyczyci, bać, — tem
bardziej, że pan inspektor podatkowy obli-
czył, iż chałupy nasze warte daleko więcej
bo aż 3,834,436 rs.! — A i o procent mogą
być panowie wierzyciele spokojni, bo do-
chód chałupy dają spory, ba, nawet więk-
szy jakieśmy myśleli, gdyż w 1881 r.,
jak liczyliśmy sami, wypadło, że co
rok lokatorzy płacą nam za kat i dach
326,679 rs., a teraz, w zeszłym roku, jak
policzył inspektor podatkowy do podym-
nego, to nam na rok przybyło aż 76661
rs. — Tak, panowie wierzyciele: jest czem
płacić i wy o tem dobrze wiecie, kie-
dy dajecie nam pieniądze; tylko że was tu
niewielu z nabitymi workami, więc macie
monopol i ciągniecie nie jak z brata, a ka-
prysicie jak dzieciaki. Otóż my się z wa-
szego jarzma wyzwolimy; toć nietylko w
Piotrkowie ludzie oszczędzają i pracują; są
po całym kraju tacy, co w lepszych czasach
grosz chowali, a teraz nie wiedzą co z nim
zrobić, bo czas ciężki i niepewny, proceder
się nie opłaca, ryzykować niebezpiecznie.
Więc my tym obcym pieniążnikom pokaże-
my, że majątek mamy — dochód jaki taki jest;
a że oni żadnej naszej kamienicy nigdy na
oczy nie widzieli i nas nie znają, więc żeby
nie musieli przyjeżdżać, oglądać, wypyty-
wać się, to my zrobimy sobie taką ustawę,
jak w Kaliszu, żeby każdy wiedział bez oglą-
dania, na co daje i czy będzie odbierał. Pi-
eniądki tanie same się do nas posypią.

Otoż nasi kaliscy bracia założyli sobie Towarzystwo Kredytowe Miejskie na takich zasadach: każdy co ma dom murowany w Kaliszu przynoszący stały dochód i urządzoną hipotekę miejską, ma prawo dostać listami zastawnymi na tę hipotekę pożyczkę, która dochodzić może do sumy otrzymanej z pomnożenia dochodu brutto przez pięć; nie może jednak przewyższać sumy, na jaką dom ubezpieczony jest od ognia. U nas, jak wyżej powiedziano, dochód z domów brutto obliczony w 1886 r. wynosi 408,340 rs., z tej cyfry należy odciąć dochód z domów drewnianych, (na które tymczasowo ustawa nie pozwala zaciągać pożyczki) wynoszący w przybliżeniu 1/3 powyższej cyfry (134,446 rs. w okrągłych cyfrach), pozostanie więc 268,894 rs. dochodu z domów murowanych, co pozwala zaciągnąć pożyczki 1,344,470 rs., (*) a że mamy dług hipoteczny tylko 947,885, więc nawet tyle pożyczki nie potrzebujemy.

Towarzystwo płaci od listów i pobiera od wierzycieli swoich po 6%, daje pożyczkę na 35 lat, która się amortyzuje przez umorzenie po 1% rocznie. Nam więc wypadłoby płacić rocznie po 7%, t. j. aby umorzyć dzisiejszy dług musielibyśmy co rok zapłacić rs. 66352 k. 5 w równych półrocznych ratach i po 35 latach nie byłibyśmy nic winni. Dziś zaś płacimy rocznie procentu rs. 85309 k. 65 i choćbyśmy setki lat tyleż płacili—zawsze będziemy winni 947,885 rs.!

Na tych 7% jednak nie koniec; bo przecież Towarzystwo musi gdzieś mieszkać; ktoś musi się zajmować jego interesami, zarządzać, rachować, pilnować regularnej wypłaty, odbierać pieniądze i t. d.—a to znów kosztuje; więc Kaliszanie na koszt administracji opłacają jeszcze po 1/2% od zaciągniętej pożyczki, co u nas stanowiłoby 4739 rs. rocznie licząc od 947,885 rs.

Nie wiem, czy 4739 rs. wystarczyłoby na opędzenie wydatków i mozeby wypadło nam płacić na ten cel 1% lub około tego. Gdyby płacić nawet 1%, to przybyłoby do rs. 66352 k. 5 jeszcze 9478 rs. 85 kop., co razem uczyni 75830 rs. 90 kop. — No, to zawsze jeszcze blisko 10,000 rs. rocznie mniej płaciłobyśmy niż teraz, a po 35 latach mielibyśmy z tego taki zysk: 947,885 rs. apla-

(*) Według ustawy Kaliskiej, wysokość pożyczki oznacza się przez pomnożenie rocznego dochodu brutto przez 5.

conego długu + 350,000, oszczędzonych na procentcie to stanowi razem 1,297,885 rs., czyli, przysporzylibyśmy sobie, a właściwie naszym dzieciom, 1/3 dzisiejszego mienia naszego, bez żadnego trudu i zachodu.

Rachunek powyższy byłby sprawiedliwy, gdyby nie to, że, jak z doświadczenia wiemy, list zastawny niezawsze bywa placany sto za sto, ale zwykle dają za niego mniej; zależy to od zaufania, jakie publiczność będzie miała w naszą wypłacalność, która znów zależy od możności płacenia (a ta, jak wyżej wykazaliśmy dziś jest, bo domy dają ładny dochód), jako też od obfitości gotowych pieniędzy, poszukujących procentowej lokaty. Ten drugi warunek jest na naszą korzyść, bo pieniądze teraz wolnych poszukujących pewnej lokaty, jest huk, a procent 6% powinienby je do nas znieść. Listy Łódzkie pięcioprocentowe stoją dziś po 94,50 za sto, ziemskie w seryi, również 5%, po 100 rs. 60 kop.; Warszawskie prawie sto za sto. Gdyby Piotrków cieszył się takim zaufaniem jak Łódź, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, lub Warszawa—to przy stopie 6% przyszłe listy zastawne Piotrkowskie winnyby stać w pierwszym razie po 118 rs. 40 kop., a w drugim i trzecim po 120 za sto. Ale że to małemu a biednemu zawsze wiatr w oczy, więc prawdopodobnie nie dostaniemy się tam z naszymi listami, gdzie stoi giermańska nasza sziadka Łódź, stare i wypróbowane Towarzystwo Kred. Ziemskie, lub magnacka nasza siostrzyca Warszawa. Przypuszczać jednak można, że listy nasze, których znów nie będzie tak dużo, będą stały tak jak Łódzkie, co przy 6% ich stopie będzie znaczyło, że istotnie stoją niżej o 18 rs. 50 kop. na setce. Przyjawszy więc kurs przyszłych naszych listów po 94 rs. 50 kop. wypadnie do każdej setki dopłacić wierzycielowi po 5 rs. 50 k., co na całym długu, wynoszącym 947,885 wyniesie przeszło 52,100 rs., które należy odciąć od obliczanego wyżej na 1,297,885 rs. zysku, wskutek czego pozostanie nam rzeczywiście czystej korzyści po 35 latach 1,345,785. — Zdaje się, że rachunek ten już nie ulegnie żadnemu zmniejszeniu, gdyż kosztą prawną, jakoto przeniesienie hipoteki z powiatowego wydziału, przy sądzie okręgowym (bo to musi nastąpić nietylko ze względu na bezpieczeństwo ksiąg hipotecznych a tem samem wierzycielności Towarzystwa, ale z konieczności, z ustawy wynika-

jącej), kosztą przystąpienia do Towarzystwa, dostarczenia dowodów potrzebnych przy udzielaniu pożyczki, wypłaty samej—w porównaniu z dzisiejszymi kosztami, są mniejsze, jak to poniższy rachunek wykaże.

Przypuścmy, że mam dług prywatny na hipotecę, wynoszący 1000 rs. W ciągu 35 lat, zmieni się mój wierzyciel 8 razy t. j. co 4 lata i trzy kwartaly raz, (co zdaje nam się przy długu prywatnym nie za często będzie); jednorazowe koszty aktu rejentalnego wyniosą 12 rs. 80 kop. kosztą hipotekowania 3 rs. 75 kop., razem 16 rs. 55 kop.—co na 8 zmian da 132 rs. 40 kop. Koszta te obliczone są najoszczędniej.

Koszta zaś przeniesienia hipoteki i założenia księgi liczymy najdrożej 30 rs.

Koszta przystąpienia do Towarzystwa 10 rs.

Koszta wypisów wykazów hipotecznych, świadectw asekuracji, podatku i t. d., kupii planów i wypłaty pożyczki (która tak na 1000 rs. jak na 10000 nieznacznie się tylko zmienia) 70 rs.

razem 110 rs.

Wypada więc razem oszczędności na kosztach 22 rs. 40 kop. W rzeczywistości oszczędność będzie jeszcze większą: 1) bo pierwsze koszty są obliczone za ściśle, 2) bo raz założywszy hipotekę przy sądzie okręgowym, unika się kosztów wniosku, koniecznego przy każdej czynności, tyżcej się nieruchomości miejskiej przy dzisiejszej hipotecce, co w ciągu 35 lat stano wić będzie również kilkanaście rubli.

Na tem kończymy dzisiejszą pogawędkę. W przyszłym numerze postaramy się dać streszczenie ustawy Kaliskiego Towarzystwa Kredytowego Miejskiego, która, jako już zatwierdzona i wzorowana na ustawach oddawna istniejących i wypróbowanych, zdaje się nam najpraktyczniejszą dla nas.

F. M.

Wiadomości Bieżące.

— **Gubernatorem piotrkowskim** mianowany został generał Komarow, urzędujący dotychczas w Warszawie.

— **Pomoc.** Pan Naczelnik gubernii zalecił wszystkim władzom administracyjnym powiatowym, jak najenergiczniej

ZMARTWYCHWSTANIE

Legenda

przez Szczędryna

przełożył J. Lamparski.

Jeszcze śpią pola, lecz wśród głębokiej ciszy nocnej, pod śnieżnym całunem, słychać już szmer zbudzonych strumieni. W parowach i dolinach szmer ten hukiem się staje i ostrzega wędrowca o ukrytych pod śniegiem zdradzieckich topielach. Milczy jeszcze las szronem pokryty, na czarnem niebios sklepieniu gęsto iskrzą się gwiazdy, rzucając ziemi swe zimne, drzące promienie. W złudnym gwiazd blasku migoczą się wioski jak czarne punkceiki wśród olbrzymich obszarów śnieżnej równiny. Zdrętwiałe i nieme pola tobną jakimś smutnem sierocstwem, opuszczeniem i ubóstwem. Wszystko tu apatyczne i nieme, rzekłbys, jakąś czarodziejską i straszną skrepowaną siłą.

Nagle, na skraju równiny o północy rozlega się dźwięk kościelnych dzwonów, któremu co chwila wtórują inne i jeszcze inne. Na ciemnym tle nocny zarysowują się błyszczące kościołów wieżycy i ożywia się cała okolica.

Po drogach poczynają roić się gromadki wiejskiego ludu. Na przedzie idą ludzie pracy, wycieńczeni przez głód i nędzę, ludzie z zakrwawionem sercem i głową smutnie zwieszoną; niosą oni do świątyni swoją rezygnację i westchnienia—nie więcej ofia-

rować nie mogą Zmartwychstałemu Panu. Za nimi podążają w szaty świąteczne przyodziani przekupnie, bogacze i przeróżni władcy ludu. Ci, gwarząc wesoło, niosą do świątyni Pańskiej myśl o radosnych świętach.

Wkrótce tłumy te znikną; zamierają w powietrzu ostatnie dźwięki zwołujących je dzwonów—i uroczysta zapanowuje cisza.

W tej naglej przetrwie, zgiełku i ruchu głęboka kryje się tajemnica—jakby wśród tej ciszy stać się miało coś cudownego, co życiem i ożywczem darzy technieniem. O tak, jeszcze wschód nie zdążył za rumienić się, a cud upragniony się spełniał.

Zmartwychwstał znieważony i ukrzyżowany Bóg! Wstał z martwych Ten, do którego od wieków zasmucone i zbolale serca zanoszą błaganie: „Panie! przyjdź!”

Zmartwychwstał Bóg i weselem napelnił wszechświat; powitał Go step szeroki swojemi śniegi i szalonymi wichry. Wspaniała las także poczuł zbliżanie się Zmartwychwstałego; olbrzymie jodły wzniosły ku niebu swe kosmate łapy; stuletnie sosny zaskrzypiały wysmukłemi wierzchołki, szmerzą potoki i rzeki, zwierzęta wylegi z swych legowisk, ptacy z gniazd się zerwali—cała natura poczuła, że zbliża się coś promiennego, potężnego, coś rozlewającego światło i ciepło i wszystko wołało: „Panie! Tyż to jesteś?”

Pan błogosławił ziemię i wody, zwierzęta i ptaki i rzekł im:

— Pokój wam! zwiastuję wam wiosnę ciepłą i światłą. Uwolnie rzeki od lodów, step zieloną odzieję szatą, napelnie lasy śpiewem i wonią, nakarmię i napoję ptaki i zwierzęta i całą przyrodę weselem obdarzę—niechaj jej prawa lekkimi wam będą! każdej trawce, każdemu najdrobniejszemu robaczkowi wskażę zakres, w którym przeznaczeniu swemu wiernym zostanie. Sądzenie nie będziecie—albowiem spełniacie to tylko, do czego was przeznaczone od początku wieków. Człowiek stacza z naturą bezustanną walkę, wdzierając się w jej tajniki bez świadomości rezultatów, onej pracy.

Tymczasem tajniki te są dla niego niezbędne, są one nieuniknionym warunkiem jego szczęścia i rozwoju. Przyroda sama sobie wystarcza i na tem jej wyższość polega. Nie jednak nie szkodzi, że człowiek powoli wnika w jej tajniki—on podbija zaledwie jej atomy, a ona, osłonięta zawsze płaszczem tajemnicy, nie przestanie nigdy przygniatać go swą potęgą. Pokój wam, lasy i stepy, zwierzęta i ptaki powietrzne! niedbaj was o grzęta i ożywia promienie Mego Zmartwychwstałego!

Pobłogosławiwszy przyrodę, Ten, co zmartwychwstał, zwrócił się do ludzi.

Najpierw wyszli na jego spotkanie ludzie płaczący, przygnębieni jarzmem pracy i nędzy. Gdy Pan rzekł do nich: „pokój wam”—napelnili powietrze płaczem i padli na twarz, prosząc w milczeniu o zbawienie.

I serce Zmartwychwstałego przepelnilo

—współdziałanie i pomoc delegatom takso-
wyrn przy czynnościach ich dla zabezpiec-
czenia dóbr ziemskich od umyślnych dewas-
tacyj.

— Prawda — i nieprawda. Pra-
wda jest, że dewastacyje umyślne dóbr są
coraz częstsze; prawda jest, że należy im
zapobiegać jak najenergiczniej i że opinija
powinna winnych karać bezwarunkowo, —
ale nieprawda jest, aby już po żądaniach ma-
jatek wystawionych na sprzedaż, niewarto
było wyciągnąć ręki, jak to się dziś wielu
uprzędnym wydaje. I tak, z 15 majątków
ziemskich, których jak wzmiankowa-
liśmy sprzedaż nieprzysłały na pierwszej licy-
tacyi do skutku, jest pięć tylko zupełnie zniszczo-
nych; z pozostałych zaś jeden został roz-
parcelowany bez wiedzy Towarzystwa, trzy
są wprawdzie opuszczone ale gospodar-
stwo się w nich prowadzi, a sześć znajduje
się nawet w stanie kwitującym i niewypła-
tność ich jest czysto przypadkowa, spowo-
dowana jedynie ogólnym, ekonomicznym
kryzysem. Nawiasowo dodamy, że wszyst-
kich dóbr stowarzyszonych w Towarzystwie
Kredytowym w naszej gubernii jest około
800.

— Dobra Wrzask, kupione zosta-
ły na relicyacyi, odbytej w dniu 31 z. m.
przez p. Smoleńską, po postąpieniu przez
nią 1/3 poprzedniego szacunku.

— Projekt konkursu. Wiadomo, że
zmarły niedawno w Piotrkowie filantrop
s. p. Karol Burghard przeznaczył na swój
pomnik posmiertny rs. 2500. W paragrafie
15 testamentu, wzmiankując o tem, wyraża
życzenie, aby pomnik ulokowano w zbudowa-
nej przezeń na cmentarzu kaplicy lub w ko-
ściele farnym. Ponieważ fundusz rzezonny
stanowi sumę wcale pokątną; ponieważ pom-
nik za te pieniądze może być bardzo pi-
kny i stanowić prawdziwe dzieło sztuki ma-
jące być nazawsze ozdobą i własnością mia-
sta; należałoby zatem, zdaniem naszym, aby
egzekutorowie testamentu, w porozumieniu
z rodziną zmarłego, ogłosili na pomnik ten
konkurs, ustanawiając do oceny nadesłanych
modeli odpowiedni komitet rzeczoznawców.
Postąpieniem takim następczyliby może spo-
sobność niejednemu młodemu artyście do
okazania swego talentu i zarobienia 2500
rs. — z drugiej zaś strony zyskaliby tę pew-
ność, że wśród kilku nadesłanych projektów

znajdzie się do wybrania, coś istotnie pię-
knego.

— Zuchwała kradzież. Niewia-
domy jakiś złodziej, zakradłszy się w ubie-
gły poniedziałek do mieszkania prezesa tri-
bunalskiego sądu okręgowego, skradł z biurka
przeszło 8000 rs. w papierach publicznych,
przeważnie w pożyczce wśchodniej i listach
likwidacyjnych. Prawdopodobnie, jest to
ten sam ptaszek, który już od kilku tygo-
dnai urządza oblawy na zamożniejszych
mieszkańców Piotrkowa wchodzi do u-
danych mieszkań jak do własnego domu, o-
twiera cudze szuflady jak własne, poczem
napowrót je zamyka i wynosi się przez ni-
kiego niepostrzeżony. Popelnia on zwykłe
kradzieże wśród białego dnia — jak i teraz,
w godzinach południowych lub wieczornych,
gardząc ciemnościami nocy, jako złodziej
niezwykły! — Drwią sobie z czujności po-
licyi, stróżów domu, służby i lokatorów,
zawsze otwiera i zamyka za sobą witry-
nhem drzwi frontowe, to samo czyniąc z
szufladami, w których wie napewno, że
znajdują się pieniądze. Jegomość ten musi
być w zwinowię z domową służbą — albo —
jestto majster, który naprzód już przepa-
rzyć musiał wszystkie kąty, pod postacią ja-
kiegoś jałmużnika lub interesanta. Inaczej
nie trafiłby tak łatwo do właściwych szu-
flad i nie zafatował się tak prędko i spry-
tnie. Wszelkie usiłowania policyi nad od-
nalezieniem tego interesującego rzezimieszka
są dotąd bezowocne.

— Rewizya wszelkich handlowi zak-
ładów przemysłowych w naszym mieście,
w tych dniach przypuszczalnie nastąpi; nale-
żałoby więc interesowanym pamiętać o tem i
zaopatrzyć się w odpowiednie świadectwa,
oraz przypomnieć sobie obowiązujące przepi-
sy, uchybienie którym może pociągnąć
na sobą znaczne kary pieniężne.

— Liczba dzieci, osób należących
do składu służby drogi żelaznej, w po-
czątkowych szkołkach miejskich i wiej-
skiej, wynosi 114; ponieważ zaś wszystkich
dzieci, uczących się w tych szkołach jest
536 (nie wliczamy tu 2 szkółek dla staro-
zakonnych), zatem piątą część stanowią dzie-
ci niższych urzędników i oficyalistów drogi
żelaznej.

— Zamiast wizyt świątecznych
złożył p. H. Wojewódzki na święcone dla
biednych rs. 2, — oraz na otwarcie oddziału

położniczego przy miejscowym szpitalu do-
ktor Podolski również rs. 2; razem więc
z poprzednio złożonemi w naszej redakcyi,
posiadamy na szpital rs. 12 i mamy nadzieję,
że sumka ta wkrótce się powiększy.

Potrzebę oddziału położniczego przy szpi-
talu dawno już odczuwano; to też i Rada
naszego Towarzystwa dla chrześcijan na
ostatniem swem posiedzeniu postanowiła,
z chwilą otwarcia rzezonego oddziału, asy-
gnować na rzecz tegoż, przez pierwsze lat
dwa, po rs. 100 rocznie ze swej kasy.

— O upadłości kantoru wekslu Neu-
marka w Warszawie wiedzą już zapewne
czytelnicy nasi z pism codziennych, zwa-
szcza ci, co kupowali w nim „premiówkę na
raty.“ A jest takich dosyć w Piotrkowie;
kantor ten bowiem, ruchliwszy od innych,
umiał u nas „naciągnąć“ bardzo wielu nie-
oglednych, którym gorzką teraz przyjdzie
opłakiwać swą łatwowierność...

— Z Częstochowy donoszą nam, że
w dniu 23 z. m. pp. Hoffman i Głodowski
dali tam wieczór literacko-artystyczny, na
którym pan H. deklamował, oprócz wielu
innych, poezyje własnego utworu: „Pomoce!“
i „Aktorzy;“ oraz legendę klasztorną: „Ama-
rus“ Vrehlickiego w przekładzie p. Br.
Grabowskiego; odeczytał też nowelkę swoja
„Zwiedle Kwiaty.“ Pan Głodowski wystą-
pił z paru humorystycznemi scenami;
na zakończenie zaś obaj deklamatorzy ode-
grali obrazek dramatyczny Szymanowskie-
go „Na ulicy.“ Gra artystów zadowoliła po-
dobno w zupełności niedosć licznie zebraną
publiczność.

W niedzielę znów d. 3 kwietnia towarzy-
stwo dram. pana Kisielewskiego, na benefis
pana Hoffmana, odegrało drukowany w pi-
śmie naszym przed dwoma laty dramat w
4ch aktach; tegoż Hoffmana p. t. „Straco-
na Gniazdo“.

— W Tomaszowie Rawskim
będzie otwarta stacyja miejska kolei żelaz-
nej. Stacyja ta otrzyma komunikacyję bez-
pośrednią biletową, nie tylko ze wszystkiemi
stacyjami kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej,
ale także ze czterema miejscowościami linii
nadwisańskiej, a mianowicie: Kowlem,
Chelmem, Lublinem i Nową-Aleksandryją
(Puławami), a na kolei warszawsko-wie-
deńskiej i bydgoskiej: z Warszawą, Skier-
niewicami, Piotrkowem, Radomskiem, Czę-
stochową, Ząbkowicami, Sosnowicami, Ło-

sig znów tą niezmierną i śmiertelną boleścią
jak onego czasu w ogrodzie Getsemańskim,
gdy oczekiwał na kielich goryczy, zgotowa-
nej Mu od wieków. Bolejące zastępy, które
u stóp jego legły, w imię Jego brzenie
życia, dźwigały; to też pierwsze nakloniły
uszu ku słuchaniu słów Jego i nazawsze w
serecach je swoich wyrwały. Wejrzał Pan
na nie wszystkie z wysokości Golgoty i ujr-
zał je w kajdanach niewoli szamocące się
i błogosławili wszystkim, a niosące krzyż
obiecał wyswobodzić. Od czasu onego wszy-
stkie Go pragną, oczekują Go i z wiarą ży-
wą wyciągają ku Niemu uznojone dłonie
wołając „Panie! Ciebież to oglądamy?“

— Tak, jam to jest — rzekł do nich. — Zer-
wałem pęta śmierci, aby przyjść do was,
sługi moje wierne, co cierpicie wraz ze
mną! Wszędzie i na każdym miejscu ja je-
stem z wami, i wszędzie, gdzie krew wasza
przelaną została i moja krew spolem z wa-
szą jest przelaną. W prostocie serca głąbo-
ko uwierzyliście we Mnie, dlatego jedynie,
że nauka moja prawdę w sobie zawiera,
bez której świat cały jest padoletem nędzy
i strasznych piekieł czeluścią.

— Kochaj Boga i bliźniego, jako siebie
samego — oto prawda w całej prostocie i
blasku. I ona to przez was właśnie prostacz-
ków, a nie przez teologów i ludzi pism
świadomych, należycie zrozumiana została.
Wy to wierzyście w tę prawdę i oczekuje-
cie jej przyjścia! Latem, pod palącemi pro-
mieniami słońca, w ciężkiej wyznajecie ją

pracy; w zimie podczas długich wieczorów,
przy blasku dymiącego łuzywa, naucezcie
jej dziatki wasze. Jakkolwiek krótka i zwię-
zła jest ta prawda, dla was zamyka się w
niej cała treść życia i nigdy nie wyexha-
jące źródło coraz to nowych rozmów. Z tą
prawdą ze snu się budzicie, z nią zasypia-
cie, i na ołtarz Mój składacie ją we łzach
i westchnieniach, co od wonnych kadzidel
milsze są sercu memu. Czuwajcie więc; bo
choć nikt nie zna przyszłości i nie wie,
kiedy wybije godzina, lecz jest ona nieda-
leką. Wybije ta upragniona godzina i zja-
wi się światło, którego ciemności piekielne
nie zwyciężą! Wówczas zrzucicie z siebie
jarzmo tęsknoty, cierpienia i nędzy, które was
dręczy. I mówię wam, że jak niegdyś, z wy-
sokości Golgoty, błogosławiłem wam ku zba-
wieniu duszy waszej, tak i teraz wam bło-
gosławię na nowe życie w królestwie świa-
tła, dobra i prawdy. Niechaj sereca wasze
nie wierzą mowom obłudnym, ale pozostaną
czyste i proste jak do dnia dzisiejszego, a
słowa moje niechaj dla was prawdą będą
wieczną. Pokój wam.

Zmartwychwstały poszedł dalej i spotkał
na drodze innych ludzi. Byli tam i boga-
cze i krzywdziciele i surowe władze, i zło-
dzieje i morderce i obłudniki i świętoszki
i sędzie sprzedajne. Wszyscy z lekkim ser-
cem i wesolą mową oczekiwali nie zmar-
tychwstania, lecz nadchodzącej uciechy
świątecznej. Jednakże i oni zatrzymali się
strwożeni, poczuwszy zbliżanie się Pana.

Zmartwychwstały stanawszy przed obli-
czem ich, tak rzekł:

— Dziećmi tego wieku jesteście i w du-
chu jego żyjecie; mamona i żądza władzy
— oto jedyne pobudki czynności waszych.
Całą treść życia waszego wypełniło zło;
wy jednak nie czujecie wcale jego ciężaru,
owszem — ani razu sumienia wasze nie za-
drżały z obawy przyszłego życia, które was
czeka. Wszystko co was otacza, zda się
wam ku służbie waszej być przeznaczonem.
Nie własną jednak siłą opanowaliście świat
cały, jedną z władz oną po przodkach
dzierżycie. Od tego czasu jesteście bezpie-
czni, a mocarzo świata tego wiekuistymi
was być mienia! Od czasu onego kroczycie
naprzód z ogniem i mieczem, kradnicie i
zabijacie, bezkarnie bluźniąc prawom bos-
kim i ludzkim, i pychą się nadymacie, mó-
wiąc, że takim jest prawo wasze po najda-
wniejszych odziedziczonej prociach. Zapra-
wdę, powiadam wam, przyjdzie niedługo
czas, że przywidzenia wasze jako proch
przez wiatry rozwiane będą; maluczy tak-
że dowiedzą się o sile swej, a wy ujrzycie
nicość swoją!

Grzesznicy milczeli. Spuściwszy oczy, sta-
li jakoby w oczekiwaniu czegoś gorszego.
Pan mówił dalej:

— W imię zmartwychwstania Mojego wska-
żuję wam soieżkę zbawienia. Ta soieżka —
to głos waszego sumienia; ono ukazuje wam
całą przeszłość waszą w jej nagości; ono
wywoła cienie ofiar waszego morderstwa i u

wiczem, Kutnem i Włocławkiem; wreszcie z drogą żelazną fabryczno-łódzką, a raczej z Łodzią.

— **Qui pro quo.** Pani X. z okolic Częstochowy, usłyszawszy o nastąpić mającym trzęsieniu ziemi, spakowała rzeczy, z trwogą oczekiwała katastrofy. — Przedtem zrobiła sobie kilka butelek kwasu chlebowego, o którym naturalnie narazie zapomniawszy, pozostawiając go w dobrze ogrzanym pokoju, zamiast kazać wynieść do piwnicy. W nocy pani X. ulokowała się na kuferek, zaledwie zasnęła, alicie budzi ją straszny huk; — strwożona wybiega do drugiego pokoju, alarmując wszystkich straszonym krzykiem, — służąca wczesniej zmiarkowała o co idzie, zatrzymała swą panią, wskazując na popękane butelki i kwas rozlany, który wskutek fermentacji narobił takiego hałasu.

— **Z Łodzi.** Pierwsze ogólne zebranie członków stowarzyszenia wzajemnej pomocy subiektyw handlowych w Łodzi odbędzie się w pierwszych dniach kwietnia. Stosownie do rozporządzenia p. Gubernatora, utworzony został komitet wsparcia robotników, pozostałych bez zajęcia.

— **Do Tomaszowa rawskiego** na dzień 17 b. m. zjedzie pan A. Trapszo z synem swoim, synową i kilkoma uczniami w celu dania dwóch wieczorów dramatycznych. Na przedstawienia złożyć się mają: „Radey pana Radey” Bałuckiego, „Kto winniejszy” Gawalewicza, oraz dwie komedyjki i monolog z francuzkiego.

— **Instytucje kredytowe ziemskie.** Ministerjum skarbu, jak donoszą „St. Pol. Wiedom.” opracowuje projekt zmian i dopełnień w ustawie o instytucjach kredytowych ziemskich. Ma być zmieniony porządek w zarządzie i prowadzeniu ich, — zaś dla instytucji kredytowych ziemskich w Królestwie Polskiem opracowywana się zupełnie odrębna ustawa. Ostatniemi zarządca mają, wedle projektu, oddzielni radcy gubernialni i rada, złożona z siedmiu członków, zatwierdzanych przez ministerjum skarbu.

— **Wypadki w gubernii.**

W ciągu pierwszej połowy miesiąca marca, wypadków nagłej śmierci było 2; ciał martwych znaleziono 2; zabójstw 2.

bezglowia waszego czuwać im każę. Zgrzytanie zębów napełni domy wasze; żony mężów, a dzieci ojców poznawać nie będą. Lecz gdy serca wasze wyschną ze smutku i tęsknoty, gdy sumienie przepelni się jako czara goryczą przepelniona — naówczas cienie waszych ofiar pojedną się z wami i drogę do zbawienia otworzą. Naówczas nie będzie ani złodziei, ani zabójców, ani łapowników, ani świętoszków, ani władców niegodziwych, i wszyscy społem radować się będą przy jednym stole w gospodzie mej! Idźcie i pamiętajcie, że słowa moje prawdziwe są!

Zmartwych powstały skończył — i zarumienił się wschód, i w szarzejącym jeszcze zmroku lasu ukazała się bezkształtna masa ludzkiego ciała, bujająca się na osice. Głowa wisieca, ledwie trzymająca się tułowia, na dół się zwiesiła, krucy wydziobali już jej oczy i wyjedli policzki; tułów, miejscami z szat obnażony, cuchnącemi runy okryty, bujał rękami. Nad ciałem krążyło stado drapieżnych ptaków. Śmielsze z nich nieustraszenie kończyły dzieło zniszczenia.

Było to ciało zdrajcy, który sąd sam nad sobą uczynił.

Wszyscy obecni ze zgrozą i wstrętem odwrócili się od straszego widoku; oblicze Zmartwychwstałego zapalało gniewem.

— Zdrajco! — zawołał, — sądziłeś, że własnowolną śmiercią uwolniesz się od dręczącej cię zdrady; — poznałeś swą hańbę i postanowiłeś skończyć z haniebnym życiem.

— **Pisma ilustrowane warszawskie** godnie uczciły pamięć Kraszewskiego. W cztery dni po jego śmierci redakcja Tygodnika Ilustrowanego wydała numer, w którym oprócz tytułu, nie wyłączając arkuszy dodatkowych, niema ani jednego wyrazu, ani jednego szkicu, któryby się nie odnosił do zmarłego powieściopisarza. Zaiste, nielada gorliwości potrzeba było, ażeby w tak krótkim czasie, dostać już z Genewy i odbić rysunek młodziutkiej panny Hanny Miłkowskiej, przedstawiającej pośmiertną podobiznę Kraszewskiego i hotel dela Paix, w którym tenże zakończył życie. Wielki portret zmarłego, wykonany przez p. Pillatiego, portret w małym formacie rysowany przez p. Podkowińskiego i wiele innych, rysunków oprócz tych, które już poprzednio pomieszczone były w książce jubileuszowej, stanowią część artystyczną numeru. W tekście, oprócz pełnego czerpi wspomnienia pośmiertnego, podpisanego przez redakcję, znajdujemy przeszliczny wiersz Gomulickiego, charakterystykę Kraszewskiego jako: powieściopisarza, poety, dramaturga, dziennikarza i historyka, skreślona przez panów: Kraszewskiego, Korotyńskiego, Bogusławskiego, Kraushara i Keniga, dalej artykuły pp. Jenikiego, Brzozowskiego, Bzetkowskiego, Gawalewicza, oraz korespondencyjne pani Kosmowskiej z Genewy. Całość numeru uzupełniają autografy Kraszewskiego i urywek ostatniej jego, jeszcze niewydanej pracy: „Noce bezsenne”, wraz z rysowaną przez autora kartą tytułową. Nawet w odpowiedziach od redakcji, uwzględnione były te tylko pytania, które się do Kraszewskiego odnosiły.

„Kłasy” również bardzo starannie opracowały pamiętkowy numer. Pierwsze miejsce zajmuje tu rysunek rysowany przez p. Stachewicza, a rytowany przez p. Holewińskiego portret Kraszewskiego, pomieszczony na oddzielnej kartce. W numerze znajdujemy również portrety Kraszewskiego z różnych epok; przedśmiertną jego podobizną szkicowaną przez p. H. Miłkowską i inne rysunki, po części wzięte także z książki jubileuszowej. Tekst oprócz dodatków powieściowych, również poświęcony jest pamięci zmarłego: — znajdujemy tu wiersz Gomulickiego, życiorys Kraszewskiego, list z Genewy opisujący jego ostatnie chwile, głosy prasy warszawskiej o Kraszewskim i dalszy ciąg powieści jego „Czarna godzina”. Dwa autografy zmarłego powieściopisarza uzupełniają całość numeru.

Biesiada, wedle sił i możliwości, uczciła też pamięć Kraszewskiego, a wiele pomieszczonych w niej artykułów tchnie serdecznym ciepłem i odznacza się starannym obrojeniem. I tu także pomieszczono rysunki miejscowości w związku z życiem Kraszewskiego będących.

Pod adresem konserwatystów.

List otwarty

Henryka hr. Tyszkiewicza

Prasa nasza bierze nareszcie do sereu sprawy ludowe. Cieszyć się tem wypada gdyż — lepiej późno, niż nigdy. Zkąd jednak do zaostrenie dyskusyi, to wzburzenie obustronne, ta zapalczywa polemika?

Gorliwym jestem wyznawcą, a raczej zwolennikiem zasad zachowawczych, przekonany, iż postęp z przeszłością liczyć się

powinien, z niej czerpać siły, aby tem snadniej resztki naszego historycznego dobytku zachować i rozwój zapewnić w przyszłości, nietylko licząc się z przeszłością, lecz z niej się też ucząc. Szkodliwym zaś jest kierunek bezwzględnej holdowania tradycyi, nie liczącego się ani ze smutną rzeczywistością, ani z nowymi żywiołami, które z historycznej konieczności a może i drogą historycznego odwetu, wydobywają się na wierzch i pierwszemi są dziś na placu. Jeśli żywioły te swojskie — to radować się tem wypada, bo to dalsze życie — dalsza historia!

Narody bez przyszłości zwracają się ku przeszłości, bezsilne żyją wspomnieniem lub co gorsza — ułudą. Odwagi nie mamy nagiej rzeczywistości w oczy zajrzeć i maję czy się nam ciągle w coraz to bardziej zacięśniającem się kole twardej, nieubłaganej konieczności. Czyż dlatego, że czcimy pomniki, mamy się sami w mumije zamieniać? Żyć winniśmy chwilą obecną — a chwila obecna jest demokratyczna. Czyż więc nie leży w interesie społeczeństwa i w obronie prawdy, aby nasza prasa zachowawszy sprawom ludowym pierwszorzędne dać zechciała miejsce? Jest-li coś bardziej godnego podziwu, niż dążenia i instynkty zachowawcze naszego ludu? Lud jest zachowawcą i stokroć dzielniejszym od szlachty. Zachował on i zachowa ziemię i wiarę. Pytanie, czy szlachta to samo spełniła? Ile już ziemi z jej rąk wypadło. Czy przy wierze stoi wytrwale?!

Zaprawdę — trudniejszą jest obrona niż napad; łatwiej zdobyć — niż utrzymać; ową zaś wielką cnotą, owem biernem męstwem, które się *wytrwałością* nazywa, chłop się może więcej szczycić od nas, historycznych szermierzy. Słaby — bo ciemny, przy skibie ojczyściej wytrwałej on pozostać potrafi od nas, przedstawicieli oświaty. Ziemię on przedstawia — to jest podstawę, rzeczywistość, a dzielniej tej rzeczywistości broni, niż my naszych ideałów!

Pan K. Popiel dowodzi, że rozbratu między ludem a przedstawicielami większej własności w zasadzie być nie może, że nieporozumienia, wywołujące przykre w następstwach rozjątrzenia stron obu, są przejściowymi, chociaż często jako „złe konieczne” nieuniknionemi. Słusznie również dowodzi, że lud (!) obrony nie potrzebuje;

(1) W naszym obecnym ustroju za pewne, w Królestwie ale nie np. w Galicyi.

Występek stanął ci przed oczami i ze strachem uszedłeś przed powszechną pogardą, nad którą zatrąte duszy przeniosłeś. Rzekłeś więc sobie: w jednym oku mgnięciu dusza moja pograży się w ciemnościach wiecznych i serce na głos sumienia czułem być przestanie.

O! nie, to nie nastąpi nigdy! Zdrajco, zniżdź z drzewa! niechaj wyzarte oczy powrócone ci będą; niechaj zagoi się zgnilizna ran twoich, a sromotna twarz twoja niechaj się stanie taką, jaką była w chwili onej, gdyś zdradziecki składał pocałunek. Żyj!

Po tych słowach, w oczach wszech widzów, zdrajca zszedł z drzewa, a padając na twarz przed Zbawicielem, błagał go o śmierć powtórną.

— Drogę do zbawienia wskazałem wszystkim — rzekł zbawiciel, — dla ciebie jedynie droga ta zamknięta jest nazawsze! Przeklęty jesteś od Boga i ludzi, przeklęty będziesz na wieki wieków! Albowiem nie zabiłeś przyjaciele, z ufnością ci się zwierzającego, jeno napadłszy go zniemacka, sprzedales ku urąganiu i śmierci. Za to — na życie skazuję cię! Od miasta do miasta, od wsi do wsi chodzić będziesz, i nigdzie nie znajdziesz strzechy, pod którąbyś się mógł schronić; kolatać będziesz a nikt ci nie otworzy; jeśli o chleb błagać będziesz kamień ci podadzą; jeśli z pragnienia umierać będziesz — naczynie z krwią twej ofiary podane ci zostanie. Płakać będziesz, a lzy twoje jako

strugi ogniste oblicze spalą twoje, izby się strunami okryją. Kamienie, po których stąpać będziesz, zawołają „zdrajco! bądź przeklęty!” Ludzie na targowiskach rozstąpią się przed tobą, a na twarzach wszystkich wyczytasz „zdrajco, bądź przeklęty!” Na łądzie i wodach śmierci szukać będziesz — lecz śmierć wszędzie odwróci się od ciebie i chrapliwym jęknie głosem „zdrajco bądź przeklęty!” Nie dość tego: na chwilę losy ulitują się nad tobą i znajdziesz przyjaciela — lecz wkrótce go zdradzisz, a on z głębokości otchłani wciąż jęcząc będzie „zdrajco, bądź przeklęty!” I dana ci będzie sposobność czynić dobrze, ale wszystko co uczynisz zatraje dusze obdarzonych przez ciebie: „bądź przeklętym, zdrajco, — wołać będą — bądź przeklętym ty i wszystkie sprawy twoje!” I od wieku, do wieku z robakiem serce toczącym, z duszą zatraconą chodzić będziesz. Żyj przeklęty! abys dla przyszłych pokoleń był świadectwem kary wiecznej, zdrajców oczekującej... Wstań miasto posocha, weź gałąz drzewa na której spodziwales się śmierć znaleźć — i idź! Brzmiały jeszcze w powietrzu ostatnie słowa Zbawiciela, gdy zdrajca, wziął swój posoch... i poszedł...

Wkrótce zniknął w tej niezmierniej i zagadkowej przestrzeni, gdzie go wieczne oczekiwało życie...

I odtąd tuła się po ziemi, siejąc wszędzie waśń, zdrudę i niepokój...

Niepodobna jednak postać tej zasady do wykluczenia wszelkiego wpływu klas oświeconych. Nasza prasa zachowawcza, owych zachowawców par excellence jakimi są chłopcy, na pierwszym winna postawić planie; zamiast czekać w rezultacie polemiki o zasady, z tymi, których się nie przekona, powinnaby badać kwestyę bytu ludu naszego, i brać w nich inicjatywę, która od pewnego czasu dzienniki obozu przeciwnego tak gorliwie chwytają. Ogólniki, *pro desideria*, tu nie wystarczą; trzeba sprawom tym nadać kierunek realny, mierzony, a zatem i wszelkim najdrobniejszym szczegółem i najskromniejszym zadaniem się zadawać, jeśli one się tyczą korzyści moralnej lub ekonomicznej ludu. Nieknięta to dotąd i zapuszczona gleba, a tysiące zadań życia powszedniego, higieny fizycznej i moralnej ludu, rozwoju drobnej własności, zagrodowego gospodarstwa i przemysłu, pozostają niekniętami, lub nierozwiązanymi. Weźmy przykład: kwestyja o mięsnej pożywieniu ludu wyraża dyskusyję. Poglądy nad nią mogą być błędne; nie znosi to bynajmniej groźnego faktu skarłowacenia i fizycznej degradacyi rasy. Można badać tę sprawę z innego punktu widzenia, zapytać np. czy wyłączenie zły pokarm dorosłych na ten ujemny wpływa rezultat, czy też może niedostateczne odkarmienie dzieci, zawieszona praca tychże, brak innych higienicznych warunków itp., lecz zawsze badać i rozwijać to pytanie jest koniecznością. Nie dość na tem—tak ważnej sprawie daćby wypadło pierwszeństwo, a więc w rezultacie podporządkować jej inne. Nie widzę ja nie złowrogiego w tym ogólniku: „podporządkować”. Jeśli się ważniejszą sprawom daje pierwszeństwo, nie wyklucza to bynajmniej i nie znosi innych, gdyż inaczey owo podporządkowanie równałoby się niwelacyi, dążeniem wręcz rozkładowym. Powtarzam—rozkładowym, bo dążącym do ostatecznego rozbratu między celami dwóch podstawowych warstw naszego społeczeństwa, do zupełnego przecięcia i tak już najeżonej cierniami drogi—z dworu do chaty.

Zwracając się do postępowców, pragnęłbym zapytać, kto ma popierać ich wiejską propagandę? Lud jeszcze nie czyta, inteligencyja wiejska zetknięcia z nim nie ma. Otoczenie chłopcy: są to bądź obojętni pracownicy dla chleba powszedniego, bądź odpadki społeczne, wykołajeni i pracujący w cieniu wyzyskiwacza—oficyjaliści żyjący szlachectwem (2) niechęć dla wyższych, pogardę dla chłopcy, szynkarze, przybłakani rzemieślnicy, pokątni doradcy, żydzi,—słowem cały zastęp nieprzyjaciół wszelkiego światła. Czyżby ci mieli być propagatorami nowych prądów.

Pozostają jako przedstawiciele wiejskiej inteligencyi: ziemianie i księża. Ciskając jednak kamieniem na wszystko co jest tradycyją i przeszłością, zjedną sobie szlachty (3) postępowcy nie potrafią; podkopując zaś wiarę i bawiąc się propagandą nowego „chłopskiego” wyznania, na wątpliwy chyba udział duchowieństwa liczą. Jakakolwiek więc będzie zasada, za którą walczą, taktyka pozostaje błędna, gdyż celu nie dosięga.

Przytem dziwny z pism tych postępowych wieje pesymizm i coś obcego naszemu duchowi, sejnającego chłodem racjonalizmu. Doktryny to nieswojskie—z dążeniem odrywającym od ogniska narodowego dla ogólnoludzkiego celów. Czuć to wszystko naleciałością z zachodu—obczyzną, którą słusznie w formach towarzyskich ciż postępowcy potępiają. Nieprzyjacielem nie jest demokracya—lecz ów kosmopolityzm, lecz owe odśrodkowe dążenia!

Przez dziwną fatalność nie możemy się od zachodu odwrócić, gdzie wszystko dziś rozluźnione, gdzie zamęt dochodzi do ze-

niu, gdzie obok żydowskiej bezwyznawczości, bredzi socyalna propaganda i groźne oście zdziczenia się ściełają. Nasi postępowcy, niepoprawni syhowie przeszłości, czerpią z owego zatrutego obczyźna źródła,—szukając światła, zwracają się tradycyjnie tam, gdzie już słońce... zachodzi.

Na tym obcym gruncie i w tym negatywnym kierunku skuteczność wysiłków postępowych—jest chyba nader wątpliwą.

Poparcie sprawy ludowej leży w zakresie prasy zachowawczej jeśli bezpośrednio wpływ wywierając na wiejską inteligencyję, zechce we wszechstronnym rozwoju społecznym dać pierwszeństwo interesom ludowym na swojskim gruncie i w chrześcijańskim duchu. Zadaniem jej wpłynąć na żywioły zachowawcze, wyrwać nas z apatyi, abymy zechcieli przy służnej obronie praw, pomyśleć o spełnieniu obowiązków, nie zapominając, iż dla nas, generacyi pokutującej, chłop jest historycznym wierzyścielem, a może i—spadkobiercą.

List powyższy wydrukowany został w ostatnim zeszycie „Niwy”, która zamieszczając go w swych szpaltach, jednocześnie z nim polemizuje identyfikując zawarte w nim poglądy z poglądami „Głosu”. To jednak, co mówi w swej polemice „Niwa”, jest prostoprostu przelewaniem z pustego w próżne. Program demokratyczny hr. Tyszkiewicza dający istotnie „do wszechstronnego rozwoju na swojskim gruncie”, wierzymy, iż stanie się u nas wkrótce wyznaniem wiary wszystkich społecznie dojrzałych umysłów, wszystkich ludzi nieuprzedzonych i niejednostronnych. Analogija jego z programem „Głosu” jest tylko pozorną; przeciwnie—tkwią w nim znaczne różnice. Jeszcze słowo: wyraz „podporządkowanie” nie należałoby wcale używać—ma on bowiem nierównie radykalniejsze znaczenie, niż się wydaje autorowi listu. M. D.

TUSZYN

(Dalszy ciąg—patrz № 11).

III. Kościół i parafia.

Uposażenie kościoła szczegółowo opisane w Liber Beneficiorum: pola, łąki, las, 4 sadzawki, 2 młyny, z których jeden przez niedbałość plebanów mieszkających poza rezydencyją, zajęty przez tenutaryuszów (zapewne starostów). Dalej, rola z domem, przynoszące 1/3 grzywny rocznego dochodu (40). Młynarz plebański płaci na św. Marcina grzywnę i 4 kapłuny, także dziesięcinę manipularem z roli obowiązany mleć plebanowi ziarno bez miary, groble sam naprawiać, stoły w plebanii naprawiać i pasieki doglądać. Zagrodników 3, płacący czynszu po fertonie (12 groszy), i jeden zagrodnik—6 groszy. Dają po 2 kapłuny, 30 jaj; dwa dni wywożą mierzwę; trzy dni orzą na zasiew zimowy i tyleż na zasiew letni; role te przez trzy dni bronują, zająwują plebańskim ziarnem, następnie z pola zbierają i zwożą; przez trzy dni obowiązani są także kosić, siano zbierać i zwozić. Wreszcie przywożą sośninę na zimę, na potrzeby plebanii i na święta Bożego Narodzenia po 5 wozów drzewa.

Z miasta Tuszyń z młynem i ze wsi (Tuszyńka) dziesięcina manipularis należy do plebana tuszyńskiego, i zwożą ją mieszkańcy własnymi wozami do stodoły plebańskiej, lub gdzie im pleban wskaże. Wolni są od konopi i lnu, tylko na kolendę mieszkańcy obowiązani są dawać po groszu.

Proboszczowie. Mając kilka rubrycel pod ręką, wymienimy tu nazwiska niektórych proboszczów:

(40). Z tych posiadłości powstały dwie wsie, należące do plebanii tuszyńskiej: Bądzyn i Księża Wies; z których w 1791 r. Bądzyn miał 34 dusz, a Księża wieś 38. W pierwszej były 4 młyny: w tej liczbie jeden Starościński, drugi Redzyński—Kapitulny.

Rok	Proboszczowie	Wikaryjusz	Liczba dusz w parafii
1440	Ks. Piotr		
1515	Ks. Maciej Górnicki, archid. gnieźn.		
1564	Ks. Jan Radogoski, kanonik łęczycki i łowicki		
1782	Ks. Sotydni		
1791	Ks. Samdny		
1800	Ks. Jasiński		
1828	Ks. Adalb. Jasiński, kan. łęczycki		
1846	Ks. Klemens Skupieński, Can. Cat.		
1848	Vlad., Regens. Cancellariae Epplis. Post. Curialis.		
1849			
1850			
1853—1863	Ks. Wincenty Gajewski		
1869	Ks. Józef Rzewuski		
1870	Ord. St. Annae, III. Clas. Eques.		
1871			
1878	Ks. Szymon Kupczyński		
1879			

Parafia na początku 16-go wieku (Lib. Benef. Łask.) składała się ze wsi: 1) Tuszynek, 2) Górki Wielkie, 3) Górki Małe, 4) Czyżem, 5) Wola Kazubowa, 6) Tazowy, 7) Jutroszow z młynem Kocielek, 8) Szczukwin, 9) Dylow, 10) Kalno, 11) Kalenka, 12) Rakowska Wola, 13) Orzk, 14) Dłutów, 15) Młyny Jaksyński i Stroski. Prócz tego pewne dziesięciny ze wsi parafialnej Korczewa i Steżyc należały do kościoła tuszyńskiego. Rzgów, jako filija, płacił kościołowi w Tuszynie kontrybucyi i świętopietrza 4 grosze. Cała parafia tuszyńska dawała kontrybucyi 2 1/2 grzywny srebrnej, a świętopietrza farton i grosz (13 groszy).

Później przybyły do parafii wsie (Ks. pobor. 1552—1553): Łaziska, Leszczyny, Redociny, Wola Zbrossek, Wola Teszowa i Delowa Łąka z młynem. Z wybudowaniem jednak kościołów we Rzgowie (1469 r.) i Dłutowie (1542 r.) odpadły od Tuszyńska osady: do parafii Rzgowskiej: Wola Rakowska, Kalno i Kalenka; Leszczyny do dłutowskiej—Orzk, Łaziska, i Redociny. Tym sposobem pozostało w parafii (1792 r.) tylko 8 wsi, wymienionych pod № 1—8 i dwie wsie plebańskie Bądzyn i Księża Wies.

Obecnie prócz pomienionych 8 wsi w skład parafii tuszyńskiej wchodzi osady: Modlica, Rydzynki, Zofjówka, Bądzyn, Bleszyn, Maleniec, Garbów, Tuszynek Duchowny, Tuszynek Majoracki, Głuchów i Kruszew. Ostatnie dwie wsie w 16-ym wieku należały do parafii w Srooku.

IV. Wieś Tuszynek.

Wykazaliśmy wyżej, że wieś ta należy do bardzo dawnych osad i że pierwszą wzmiankę o niej znajdujemy pod 1260 rokiem, jako o wsi Tuszyń (41). Kiedy na początku 15-go wieku obok wsi lokowano miasto, zaczęto ją nazywać *Starą Wsią Tuszyń* w przeciwstawieniu do Nowego Miasta Tuszyń. W połowie 16-go wieku wieś nosi już dzisiejszą nazwę *Tuszynek*; tylko

(41). W 16-ym wieku istniał jeszcze drugi Tuszynek, w województwie i powiecie łęczyckim, parafii Beldowskiej. Nie sądzę, by przywiej wydany było w tej wsi, która nazywała się „Tuszynek”; a w przywieju powiedziano „in Tussine”—w Tuszynie.

(2) Prowincyja Zachodnia.

(3) Niewydziedziczonej—szlachty przy ziemi.

w jedynym dokumencie z 1631 r. wies
wiemieniona jako *Wola Tuszynska*.

Młynów	Kmiec	Łanów	W roku 1511—1518 wies miada
1	—	8	"
3	15	—	1562
—	—	8 1/2	1563
4	—	16 1/2	1564
3	—	17 1/2	1662

29 i 2 zagrodników (w tej liczbie 4 kmieci wójwowskich na 2-ch łanach).
2 na półwózekach i 4 zagrodników (czwarty zgorzał).

17 1/2 (w tej liczbie 4 wójwowskie).

W roku 1511—1518 wies miada
" " " " " "
" " " " " "
" " " " " "

Księgi po-
borowe

Lustracje

Szczegóły o stanie Tuszynka w 16-ym i

17-ym wieku patrz „Starostwo“ w lustra-
cyjach.

Mezcz. — Kob. Domów
W 1790 r. we wsi było dusz: 29 + 26 = 55 8
„ 1791 „ „ „ 34 + 27 = 61 / 10
(d. c. n.)

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Za miesiąc marzec 1887 r.

a) Stan powietrza i obłoków.

- Średnia temperatura z miesiąca — 0,4° R. naj-
wyższa z doby +4°, najniższa z doby —4,5°; najwyż-
sza z dnia +6°, najniższa z nocy —7°. Marzec ze-
szłoroczny dał średnią —1,9° R.
- Barometr 747 mm, pomiędzy 736 i 753 mm.
- Wilgoć 83 stosunkowego nasycenia pomiędzy
30 i 100.
- Wiatr zach. i odmiany 13, wschodni 9, połudn.
i odm. 8, północ. 4, silny 4 razy.
- Dni jasnych 5, w części jasnych 6, śnieg 8,
deszcz 8, mgła 2, zadymka 3 razy.
- Ozon. Średnia z doby 0,8, z dnia 0,6, z nocy 1.
Zabarwienie bardzo mocne 3 razy, średnie 4 r. Nie za-
barwiły się ozonoskopy podczas dni 16 i nocy 7.

b) Stan zdrowotny.

Ospa naturalna—w nielicznych. Zabezpieczano się
szczepieniem ospy ochronnej. Widziano błoniec, go-
rączkę tyfoidalną. Przeważnie zaś panowały katary
i zapalenia dróg oddechowych, przelyku. A. 8.

Pisma ludowe:

- „Gazeta Świąteczna“ kop. 75 kwartal-
nie z przysyłką. Adres redakcyi: Warszawa, Kra-
kowskie Przedmieście 43.
- „Zorza“ z „Poradnikiem“ dla gospodyń i
posiadaczy rolnych, również z przysyłką kwartalnie
rs. 1. Adres:—Warszawa, ul. Twarda 36.
- „Gazeta Rzemieślnicza“, rs. 1 k. 30
kwartalnie z przysyłką. Adres: Warszawa, Nowy-
Świat 42.

— „Niwy“ zeszyt 294 wyszedł z druku
i zawiera: I) „Po sejmie“ przez Michała Bobrzyń-
skiego, II) „Po wyborach“ przez A. Donimirskiego III)
„W sprawie ubezpieczeń nieruchomości“, I. Przes-
łość, przez Leona Dmochowskiego, IV) „Zdrada Ka-
mienicka“ (r. 1672), VII. Rodzina bohaterów—zno-
wu na kresach, przez d-ra Antoniego J. V) „Prace
Delegacji Przemysłowo-Rolnej.“ W sprawie ubezpie-
czeń była od księgosznu, referat Zygmunta br.
Dangla. VI) „Pod adresem konserwatystów.“ List ze
wsi, przez Henryka hr. Tyszkiewicza, VII) „Sprawy
bieżące, XX napisał Chorąży, VIII) „Kronika han-
dlowa“, YXVII, przez J. Wl. IX) „J. I. Kraszew-
ski (nekrolog), przez T. Ch.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 22 czerwca (4 lipca) w sądzie zjazdowym
w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości w m. Ło-
dzi przy ul. Piotrkowskiej pod № 260 od sumy
220,000 rs.

— Tegoż dnia w sądzie okręgowym piotrkowskim
na sprzedaż majątku Żdźary z 3-ma folwarkami: wo-
kitnica, Jankowice i Wierchy w powiecie rawkim
od sumy 65000 rs.

— 2 (14) kwiet. na rynku w Wolborzu na sprze-
daż 250 sztuk owiec od sumy 650 rs.

— 1 (13) k wiet w majątku Rękoraju na sprzedaż
owsa, łubinu i żreba. od sumy 1150 rs.

— W urzędzie p-tu Brzezińskiego na 2 letnią
dzierżawę propinacyi na (gruntach włościańskich te-
goż powiatu.

— 31 marca. (12 kwiet.) na rynku w Częstocho-
wie na sprzedaż 2 byków, krowy, świni i wozu.

O G Ł O S Z E N I A

RESTAURACYJA

w zakładzie kąpielowym w Nowem
Mieście nad Piłką do wydzierżawienia.
Objaśnienia w zarządzie.
(R. i Fr. 2045) (4—4)

Uczennica Michałowskiego pragnie udzie-
lać lekcji muzyki. Posiadając też
gruntownie język **FRANCUZKI** i
NIEMIECKI, pragnie udzielać le-
kcyi tych języków. Wiadomość w Księ-
garni W-go Jędrzejewicza. (7—3)

Pierwsza w kraju FABRYKA BLACHY FALISTEJ i CYNKOWNIA Wilh. Tillmanns

w Pruszkowie pod Warszawą;
poleca:
Ocykowaną blachę żelazną falistą,
Ocykowaną płaską blachę we wszy-
stkich wymiarach, do krycia da-
chów.
Kompletne budowle, dachy z żelaza
Zamknięcia rolkowe i. t. p.
Kubły, naczynia i t. p. z ocyko-
wanej blachy żelaznej.
(R. i Fr. № 2132) (6—4)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników kra-
jowych i zagranicznych

Rajchman i Frencler

w WARSZAWIE,
ulica Senatorska Nr. 26.
Przyjmuje ogłoszeń po cenach
redakcyjnych.

Skład Towarów Tabacnych

pod firmą

KALINOWSKI I PRZEPIÓRKOWSKI

w Warszawie, (Hotle Europejsk).

Posiada na składzie wielki wybór wyrobów wszystkich re-
nomowanych fabryk, które Szanownej Publiczności poleca.
Dla pp. **Handlujących** ceny według szczegółowych hur-
towych cenników, które na żądanie wysyłają się.

(R. i Fr. 2615)

(6—1)

BARANY

pół krwi Rambulety z Negretti są do
sprzedania w **dobrach Borowa**,
pod „Petrokowem“.

(3—3)

Magiel Wiedeński prawie nowy
z powodu wyjazdu jest w każdym
czasie do sprzedania w domu Endera w
Rynku.

(3—3)

Poczthalterja

na dogodnych warunkach do od-
stąpienia, szczegółowe objaśnie-
nia w Redakcyi.

(R. i Fr. 2706)

(4—2)

Drukarnia, Litografija

STEREOTYPOWNA, INTROLIGATORNA,

i Maszyny do linijowania ksiąg

E. Pańskiego

w „Petrokowie.“

Ma zaszczyt zawiadomić, że posiada na
składzie wszelkie księgi i druki w zakres urzę-
dowych i prywatnych czynności wchodzące, jak
również wszelkie obstalunki wykonywają się
starannie.

Ceny przystępne.

Z czem poleca się łaskawym względem.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański**.

Dla Kaszłających i Osłabionych
Ekstrakt i Karmelki
Miodo-Ziółto-Słodowe,
Fabryki „LELIWA“

w Warszawie, ul. Zgoda Nr. 6,
analizowane i uznane przez Radę
Lekarską. Sprzedaż w aptekach i
składach aptecznych w Warszawie,
Królestwie i Cesarstwie, w Petro-
kowie w Składzie Aptecznym W-go
Józefa Żarskiego, 50% tańsze od nie-
mieckich. Flaszka ekstraktu kop. 75
paczka karmelków kop. 15.
(R. i Fr. 1847.) (10—5)

Skład Węgla
Włodzimierza Sapińskiego
(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny
Korzec węgla kamiennych
grubych 240 zł. 85 k.
Korzec węgla kamiennych
grubych na skrzynie 10
korcowe zamknięte (przez
Magistrat Warszawski
ostemplowane) 83 k.
Pud koksu (korzec 4 pudu) . 25 k.
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła
się w koszach półkorcowych
wagi 130 zł. (13—9)

Włodzimierza Sapińskiego
Wynajem Pojazdów
Dom W-go Adama Golembowskiego
wprost Poczty
**Karety, Powozy, Bryki, Konie,
i Sanki.** (13—9)

piero zaczął zazdrościć szesliwym kolegom, któ-
 rzy opłaciwszy wpis, obecnie kończyli już gimna-
 zjum, podgali do waszechnicy, otwierając im pole
 do szerzej działalności, do pracy dla dobra ogółu.
 Zrodziła się w nim niepohamowana chęć powetowa-
 nia choć w części utraconych skarbow wiedzy, obę-
 nauki i powaznej lektury...
 I znow—jeden z pracowników redakcyjnych, na
 jego prośbę, udzielił mu kilka książek powaznej tre-
 ści do czytania... Po godzinach pracy obowiązkowej
 Stach wracał do domu i przy blasku lampy przytmo-
 nił z lekka, aby nie razita oczu śpiącej matki, zaczy-
 tywał się do rana...
 Starszaka gderałaby bezwzględnie na syna za
 tę nocną lekturę, gdyby nie to, że nie wiedziała o
 niej, bo od pewnego czasu opanowała ją dziwna sen-
 nosć... Nieraz, podczas dnia, zasypiała nad robotą,
 to znów, rozmarwiając z kims, zdremniała się raptem, a
 kiedy jej o tem mówiono potem, wypierała się i wie-
 rzyć temu nie chciała... Zazwyczaj taka senność u
 ludzi w wieku popzedza idący za nią sen wieczyłty...
 Tak się też stało i ze Szczerką.
 Któregoś rana, kiedy matka nie wstała do śnia-
 dania o zwykłej godzinie, Stas podszedł do łózka,
 przagnąc ją zbudzić delikatnie.
 Zadziwila go zółta niezwykle cerna dobroliwej,
 twarzy matczynnej, zadziwilo, że nie słyszał jej od-
 dechu... Nachylił się ku niej, schwył za kosciste rę-
 ce i ryknął w straszliwym płaczem, zsunął się na
 ziemię przy łózku... W parę godzin potem—doktor

— 33 —

pełności... O przyszłości nie pomyślał; zdawało mu
 się, że zawsze będzie mógł zapracować na chleb po-
 wszedni dla siebie—bo już dla nikogo więcej...

Stach na różne propozycje ożenku i swatania,
 odpowiadał wzruszeniem ramion—nie myślał o tem
 wcale.

Niech kto spróbuje pracować fizycznie, tak jak
 on, od rana do wieczóra, a następnie wypoczynku
 szukać w nośnej lekturze, a przekonają się, iż w po-
 dobnych warunkach życia myśl o innej miłości nad
 miłość braci i ojczyzny, nie urodzi się w głowie, bo
 na to poprostu niema czasu... Czytając utwory, poe-
 tyzujące miłość, Stach wdychał, zamyslał się chwilo-
 wo nad smutną dolą nieszczęśliwych kochanków, ale
 o sobie nie pomyślał nigdy. Niedziele i święta, dni
 odpoczynku, przepędzał z rana na cmentarzu, w po-
 ludnie szedł na spacer, wieczorem z kolegami do ba-
 wary lub ogródka, gdzie zalecał się do dziewcząt
 łatwych w obejściu—i na tem koniec. Nie szukał to-
 warzyszeki życia wśród błotnej kałuży, nie miał spo-
 sobności zetknięcia się z godną siebie, niewinną, pro-
 stą a odpowiadającą mu pojęciami dziewczyną...

Są takie organizacje moralne, co umiłowawazy
 kraj, ogół, na uczucie miłości indywidualnej, miejsca
 już nie mają. Stach należał do nich...

Mijały lata, nie przynosząc nic nowego, oprócz
 nowych wrażeń dla umysłu i ducha, oprócz wzmasz-
 czek na licu i pewnych dolegliwości.

Ciągła praca w drukarniach ma to do siebie,
 że rujnuje zdrowie w ten lub inny sposób...
 Zdarzają się wprawdzie wyjątkowe organizmy,

sili, złożonej w duży czlowieka. Świat myśli, świat
 poezji, powzednie fakty godziennego życia, upiększo-
 ne autorski widzeń poety, piosnki zdające się być od-
 dzwiękiem tych tonów, które brzmiały nad jego ko-
 łyską, które potem spoczywały gdzieś na dnie jego
 serca... wszystko to, dziś żywe, nowe, za sprawa
 autorów i... jego, staje przed nim, zachwyca go, u-
 paja, rozmarza... On jest ostatniem ogniwem tego łań-
 cucha, który wiąże pisarzy z czytelnikami... za jego
 to sprawę te piękne, zdrowe myśli przejdą do braci...
 On ma swoich ulubionych pomiedzy autorami,
 których przenosi nad innych; tych prace składa z naj-
 większą przyjemnością—literki latają mu wtedy i mi-
 gają w tęczach... Nie patrzy prawie na manuskrypty,
 wie, przeczuwa, co dalej będzie... duch jego udziela
 jasnowidzenia oozom.
 Ze swem usposobieniem takie się musi przed ko-
 legami, bo wie, żeby go wysłuchał; oni oceniją tylko
 autorów po sposobie kaligrafowania rękopisów; nie
 cierpią nieczytelnego pisma, nienawidzą przekreślan i
 poprawek, lub pisanie po obu stronach papieru...
 I mają skusność: bo wszystkie te manuskrypta
 opóźniają odcytrowanie manuskryptu, przedłużają pra-
 cę, natężają i psują wzrok i wpływają nie tylko na
 zdrowie, ale i na kieszeń... Na stu, jednemu danom
 jasnowidzenie Stacha.
 Obok artykułów, rozbudających poczucie pie-
 kna, fantazy i poezji, Stas zwrócił z czasem uwagę
 i na rozprawy naukowe, z dziedzin nauki w roz-
 matych jej gałęziach kreślone... Teraz dopiero po-
 czął, co utracił, nie kochając gimnazjum; teraz do-

— 32 —

do literki, wiersz do wiersza, szpalta po szpalcie. Z
 początku szło kulawo, druk był krzywy, nierówny,
 roił się tysiącami omyłek... Zecerzy zanosili się od
 śmiechu na te pierwoćiny ich sztuki, zapominając, że
 pierwsze ich próby zgoła lepsze nie były. Korektor
 aż się złapał za głowę z przestachu, co to za praca
 go czeka, a Stas splonął rumieńcem kaliny.

W miarę jednak wprawiania się, pomalą, poma-
 lu, Stas składał coraz lepiej...

Przyzwyczaił się przy tem do swej roboty, tra-
 ktował ją nie „con amore” wprawdzie, ale z pewnem
 upodobaniem, machinalnie poniekąd, ale i z niejakim
 udziałem kombinacji... Nie zastanawiały go wyrazy
 które układał z liter, ani myśli utworzone ze złożo-
 nych wyrazów; ale obchodziło go, aby dany wyraz
 nie był przeinaczony, aby żądana praca wykonana
 została z wyekspensowaniem najkrótszego czasu i moż-
 liwie dokładnie.

Gdy Stas zaczął składać niegorzej od innych,
 dysponent przestraszywszy się jego postępów w sztuce
 drukarskiej, kazał mu powrócić do dawnych obo-
 wiązków. Jak na toż i chory towarzysz wyzdrowiał
 i wziął się do pracy.

Przeszło lat parę, w ciągu których Stas — już
 nie popychany, ani wymyślany — pomagał wszystkim,
 w miarę potrzeby i fantazyi lepszych z pomiedzy nich,
 otrzymując od czasu do czasu jakieś honorarium za
 pomoc przy składaniu terminowych obstalunków.

Marzenia Stasia poczęły się spełniać: kiedy nie-
 kiedy składał mateczce otrzymane za nocne spędzenie

Szcześliwi

